DZIENNIK WARSZAWSKI.

Czwartek 8/20 Grudnia 1855 roku. № 338. Jutro Ś. Tomasza A. Wschód słoń. o god. 8 min. 9. — Zachód o g. 3 m. 47.

Onegdaj, jako w uroczystość JEGO CESARSKIEJ WYSOKOŚCI CESARZEWICZA Następcy Tronu, WIELKIEGO KSIĘCIA MIKOŁAJA ALEXANDROWICZA, odbyły się o godzinie 10éj rano, tak w kościele Metropolitalnym św. Jana, w obec urzędników władz wszelkich, jak i we wszystkich świątyniach tutejszych, różnych wyznań, solenne Nabożeństwa. — O godzinie 11éj z rana wszyscy urzędnicy tak wojskowi jak i cywilni udali się do Katedralnego Prawosławnego Soboru św. Trójcy, gdzie odprawione zostało przez Najprzewielebniejszego Arsenjusza, arcybiskupa Warszawskiego i Nowogieorgiewskiego, żałobne nabożeństwo za duszę wiekopomnéj pamięci w Bogu spoczywającego CESARZA MIKOŁAJA, a następnie Liturgja św. zakończona Te Deum, połączonem z modlitwą przyklęknięciem, na podziękowaniem Bogu za wzięcie przez wojska CESARSKO - Rossyjskie twierdzy Karsu. — Wieczorem miasto oświetlone zostało.

Z Petersburga, 28 Listopada (10 Grudnia).

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

(Wyjątek z przedstawionych przez jenerał - adjutanta księcia Gorczakowa perjodycznych dzienników od 2 (14) do 10 (22) Listopada.)

Od 2 (14) Listopada nieprzyjaciel bardzo czynnie posuwa roboty w Południowéj stronie Sebastopola, wysyłając na nie codziennie do 5,000 ludzi; wzmocnił on i podwyższył wał na byłéj naszéj moździerzowéj baterji, rozpoczął budowę nowych werków na Chersonezie, i jak słychać, przystąpił do urządzenia wielkiéj baterji moździerzowéj na brzegu zatoki, naprzeciw fortu Konstantynowskiego. Prócz tego nie przestawał uskuteczniać przykop na górze Sapun, tudzież roskopywał i wyrównywał swoje podkopy i baterje naprzeciw 4go i 5go bastjonu.

Z naszéj strony, z powodu pomienionego powiększenia działalności robót nieprzyjacielskich, artylerja warowni Północnych, działała gęstym ogniem na miasto i okoliczną miejscowość. Nieprzyjaciel odpowiadał słabo; straty nie mieliśmy żadnéj.

3 (15) Listopada, o w pół do 4éj po południu wyleciał w powietrze wielki nieprzyjacielski magazyn prochu i w chwilę potém nastąpił drugi, mniéj od pierwszego silny wybuch. Grom i trzask pękających przyrządów trwał przeszło kwandrans; z siły wybuchu wnosić można, że ilość prochu była bardzo znaczna. 10 (22) Listopada w południe miał miejsce 3ci, niewielki wybuch na bastjonie Nr 5.

Na lewém skrzydle naszych pozycji nieprzyjaciel od czasu do czasu czynił rekonesanse: 4 (16) Listopada o godzinie 10éj rano, sprzymierzeńcy, w liczbie 4ch batalionów przy dwóch szwadronach, wyszli ze wsi Urkust, na przechył. Wszczęty tymczasem między łańcuchami ręczny ogień, trwał do godziny 4éj po południu; raniono nam 1 kozaka konnego i 1 pieszego. O w pół do 5éj nieprzyjaciel cofnął się i czaty kozackie zajęły swoje miejsca.

7 (19) Listopada, na naszych awanpostach, pojmani zostali przez kozaków pułkownika Wałujewa Nr 22, podpułkownik francuzki de Brayère i kapitan Frachon. Pułk, w którym służą ci oficerowie (69 linjowy) należy do dywizji jenerała Chasseloup - Laubat, która przed miesiącem dopiero przybyła z Francji.

Pod Eupatorją jazda nieprzyjacielska ukazuje się czasami w dość znacznych siłach, nie oddalając się od miasta więcéj jak na pół-marszu. Celem tych poruszeń jest zburzenie pobliskich wiosek.

7 (19) Listopada w zatoce portu Eupatoryjskiego spostrzegać się dawał wielki ruch przez dzień cały; 70 szalup krążyło nieustannie od portu do okrętów, wojska wsiadały na dwa parostatki, które nie wypłynęły jeszcze z zatoki.

WIADOMOŚCI Z KRAJU CZARNOMORSKIEGO.

(Wyjątek z raportu atamana Nakaznego wojska kozackiego Czarnomorskiego, jenerał-majora Filipsona.)

Dla poskromienia jednego z niepokornych plemion Zakubańskich, które niepokoiły swemi napadami część naszéj linji kordonowéj, jenerał-major Filipson, ataman Nakazny wojska kozackiego Czarnomorskiego, polecił naczelnikowi oddziału Jekaterynodarskiego, jenerał-majorowi Kucharenko, atakować auł Jedepcukaj (o 14 wiorst od fortu Konstantynowskiego) gdzie obrała sobie siedlisko zgraja prawdziwych rabusiów z plemienia Czerczeniejewców. Okolica przez nich zajmowana, pokryta lasem i trzciną, same auły wznoszą się w silnych pozycjach, tak bliskich siebie, że nieprzyjaciel mógł się w krótkim czasie skoncentrować w punkcie zagrożonym. Wszystko zdawało się zapewniać Czerczeniejowców, że dokonywane przez nich rozboje pozostaną bez kary.

10 (22) Października, oddział nasz mający 6 dział i 8 lawet racowych, zgromadził się w lesie, koło fortu Konstantynowskiego. Wszystkie wojska, z wyjątkiem dwóch dział, przeprawiły się niepostrzeżone koło kąta Antonowskiego za Kubań. 11 (23) Października o 6éj z wieczora, wojska te posunęły się drogą zawczasu upatrzoną ku aułowi i zbliżyły się do niego będąc bynajmniéj przez nieprzyjaciela dostrzeżone.

Uczynione dla atakowania aułu następujące rozporządzenia 3 roty i kozacy piesi wraz z dwiema secinami konnych, którzy z koni pozsiadali, mieli pod wodzą podpułkownika Mogukorowa, otoczyć wieś i o świcie, po danym sygnale atakować takową ze wszech stron. Dla wsparcia atakujących dodano im rotę 3go bataljonu kozackiego, która miała ze sobą działa, 8 lawet racowych i kozaków konnych. Reszta oddziału rozmieszczoną została w trzcinie, i tu miały wrócić wojska po dokonanym na auł ataku:

12 (24) Października o świcie, podpułkownik Mogukorow atakował wieś; kozacy wtargnęli do saki i wzięli kilku jeńców; auł stał się pastwą płomieni wraz z całym mieniem mieszkańców i zapasami zboża, a około 300 sztuk bydła pozostało w naszém ręku.

Pierwsze wystrzały zaalarmowały auły sąsiednie; nieprzyjaciel począł ze wszech stron zgromadzać się, lecz kolumna podpułkownika Mogukorowa, wykonawszy co jéj było poleconem, połączyła się z oddziałem, który począł odchodzić. Czerkiesi, których znaczne zgromadziły się siły, nie ośmielili się ścigać oddziału, lecz wysłali swych jezdców, którzy objechali na około bagna i oczekiwali na nasze wojska u wyjścia z wąwozu.

Jenerał-major Kucharenko skierował na nich dwa działa i 4 lawety racowe, których działanie rozproszyło tłumy nieprzyjacielskie, lecz te opamiętały się wkrótce i będąc ciągle wspierane przybywającymi jezdcami (głównie z aułu Szaganczerej-gabl), poczęły silnie odstrzeliwać się.

Tymczasem oddział nasz szedł powoli i w zupełnym szyku, a gdy nieprzyjaciel usiłował gromadzić się w gęste tłumy, artylerja, race i kozacy piesi zmuszali ich pierzchać.

Ścigano ich do samego lasu, u krańca którego Czerkiesi atakowali szaszkami po kilkakrotnie z wielką natarczywością naszę straż tylną. Podczas tego ataku raniony został śmiertelnie stronnik Mahometa Amina, Hadżi-Hakoj-Hadż, który zachęcał Czerkiesów do boju. Następnie nieprzyjaciel, który był zmęczony i poniósł wielką stratę, począł zabierać swych poległych, rozrzuconych po całéj drodze, którą cofaliśmy się. Przed nocą oddział jenerał-majora Kucharenko, przeprawił się na prawy brzeg Kubania.

Strata nasza tak w ataku jak i w walce podczas odwrotnego poruszenia, nie jest wielka. Zabito nam: 4 niższych stopni, raniono: 20 ludzi, kontuzjonowano: 1 ober-ficera i 23 niższych stopni.

Strata Czeczerniejowców, i przybyłych im napomoc Chamyszejewców, według zebranych wieści, wynosi około 200 zabitych i ranionych.

Jenerał-major Kucharenko zaświadcza, że do powodzenia tego śmiałego przedsięwzięcia przyczynili się

DZIECIĘ PRÓŻNOŚCI.

OPOWIADANIE

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(Ciąg dalszy).

Po chwili może tego powszechnego odrętwienia, kiedy szmer współczucia i litości rozbiegł się nawet między żydkami, kiedy mimo błagań, próśb i nalegań syna, i żony jego, płacząca kobieta uspokoić się nie mogła, i odejść nie chciała, pan komornik nastroiwszy czułą niby minę, skrzywiony komicznie, zbliża się powoli z perswazją:

— Ależ mosendzieju pani dobrodziéjko, słusznie tego niech pani wróci do siebie; jabym z duszy serca tego naprzykład oszczędził, ale obowiązek tego...

— Miéj litość nademną! — przerwała mu składając ręce jak do modlitwy.

— Jabym tego mosendzieju... ale jak honor kocham, jak żonę naprzykład... nic nie...

— Na miłość Boską cię zaklinam, bierz co chcesz, sprzedaj mi ot tę koszulę, zrabuj wszystko, a zostaw te konie moje jedyne, bo to ostatnia pociecha, ja je ukochałam w życiu!...

Komornik słuchając téj prośby, stał milczący ze spuszczonemi oczyma; po twarzy jego tyle zimnéj i układnéj, przebiegał wyraz pewnego wahania się; obłąkana kobieta znowu w poprzedniéj postawie patrzyła nań jak w tęczę, i widząc że się nie opiera, ale i nie decyduje, chciała rzucić się już na kolana, gdy stojący obok Konrad, schwycił ją na rękę i gwałtem prawie uniósł ku gankowi.

— Panie, jeżeli masz serce! — wołała jeszcze wyrywając się całą mocą — nie sprzedawaj!

* *

Kiedy się to działo przy stoliku, we drzwiach do ogródka prowadzących, zgromadziło się kilku już podtatusiałych kmiotków, a spoglądając żałośnie na ową biedę pani i jéj lamenta, dumali jakby jéj poradzić.

— Ot widzita Mateusu — odezwał się jeden z blachą na piersiach zapewne sołtys — jak z urzędu idzie rzec, to my nie poradziwa.

— A hulali, hulali! — dodał drugi — potrzebne to było mościewy; takie wsie, takie lasy, mój Boże, zeby cłek z tego miał tyciuśką okrusynę, ho, ho....

— Ale patrzajnota — krzyknął trzeci zwracając ich ku gankowi — jak ona to mgleje, a ta psia wiara komornik nic i nic. Wiecie co gospodarze ruswa się, hę?

— Daj ta pokój Grzegozu — odezwał się sołtys — jesceby was zaprowadzili kajęście nie byli.

— Nie, nie, juz tego chyba za duzo; jak lunę tego cerwonego grześnika. A co on to tu bedzie przewodził, hę?

— Eh poco się tu bedzieta wtrącać! — przerwał ów drugi chwytając go za rękę. — Na co się to przydało; imości nie dopomozeta, a narobi się harmideru. Ja wam powiem, ze nie ma i cego załować, moze i lepiéj będzie z nowym dziedzicem, ten okularnik — mówił wskazując na Konrada — tyle się nas nakatował, nabił...

— Mateusu, Mateusu! — odezwał się stary już dobrze wieśniak, grzebiący laską po trawniku — nie bądźta skorzy do narzekań; pani zawse panią, myśwa jéj bronić powinni. A przecie todwadzieścia kilka lat ona siedzi we wsi, a jezeli krzywdy były, to kaj ich nie ma; zwycajnie te doradniki wszyćkiemu winny.

— Tak, tak, dobre to panisko — dorzucił sołtys — wiemy jak było, a kto wie jak będzie.

— Hola, hola! — krzyknął ów junak przebierając się do stolika przez tłum otaczających go licytantów — kuni nie damy sprzedawać!

swą walecznością i rozporządzeniami: podpułkownik ze sztabu jeneralnego baron Stahl; dowódca 5go pułku Czarnomorskiego, podpułkownik Mogukorow; dowódca 3go bataljonu Czarnomorskiego, podpułkownik Szońka, i chorąży 5go pułku konnego Żywotowski. Ten ostatni udał się był w przeddzień bitwy z 4ma kozakami pieszymi ku aułowi i obejrzał takowy, a przy posuwaniu się oddziału, służył za przewodnika i wskazywał kierunek, w jakim kolumny iść miały do ataku. (*Inwalid Ruski.*)

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Przez rozkaz dzienny CESARSKI, w wydziale wojskowym z dnia 22 Listopada, naczelnik 6éj dywizji jazdy lekkiéj, jenerał-lejtnant Łanskoj 2gi, mianowany został, naczelnikiem dywzji rezerwowéj ułanów. Naczelnik dywizji rezerwowéj ułanów, jenerał-adjutant książę Radziwiłł, mianowany został naczelnikiem 6éj dywizji jazdy lekkiéj, z pozostaniem jenerał-adjutantem.

— Przez rozkaz dzienny CESARSKI, w wydziale wojskowym z dnia 20 listopada, kornet pułku huzarów jenerał-felmarszałka hr. Radeckiego, hrabia Jezierski, został zatwierdzony w randze porucznika, do któréj był awansowany przez Głównodowodzącego armią Południową i siłami wojennemi lądowemi i morskiemi w Krymie znajdującemi się, za odznaczenie się w bitwach z Turkami, Anglikami i Francuzami.

— NAJJAŚNIEJSZY PAN, NAJMIŁOŚCIWIEJ ozdobić raczył znakami honorowemi nieskazitelnéj służby za lat XV: b. kasjera zarzędu okręgu pocztowego Królestwa Polskiego asesora kolegialnego Kokoszkę, naczelnika sekcji poborów tegoż zarządu radcę honorowego Żukołyńskiego; i starszego rachmistrza tejże sekcji, radcę honorowego Koprowicza.

— Z okoliczności nadchodzących świąt BOŻEGO Narodzenia, księgarnia Michała Frühlinga przy rogu ulicy Żabiéj i Senatorskiéj w domu JW. hr. Zamojskiego Nro 472, sprowadziła z Paryża dzieła francuskie dla młodzieży służyć mogące, jako podarek na nadchodzącą gwiazdkę, zawierające różne historje, opowiadanie, jako też powieści religijno-moralne, zebrane z najcelniejszych tegoczesnych autorów, oprawne ze złoconemi i srebrnemi wyciskami z emalją, z ozdobnym drukiem na papierze welinowym chińskim i przyozdobione rycinami na stali rytemi, pomimo tak ozdobnego wydania p. Frühling dla dogodności szanownéj publiczności zniżył także i cenę o 2/3 części taniéj, spuszcza bowiem z rubli srebr. 3 na 1. Zalecamy przeto szanownym rodzicom powyższe dzieła jako nader tanie i najkorzystniejszy podarunek, łączą bowiem zabawę wraz z nauką, rozwijającą umysł młodocianego wieku z przyjemnością. Taż księgarnia posiada także dzieła dla młodzieży w języku polskim i niemieckim, w ozdobnych wydaniach.

— Nocy onegdajszéj o godzinie w pół do 2éj, w posesji nr 1757a. przy ulicy Mokotowskiéj, własnością p. Dominika Marlin będącéj, w trephauzie drewnianym cynkiem krytym, w ogrodzie mieszczącym się, wszczął się pożar, skutkiem którego zgorzał pomieniony trephauz, wraz z kwiatami w nim znajdującymi się. Szkodę w budowli i kwiatach poniesioną, właściciel podał na rs 235. Pożar jak przypuszczać można, wynikł z kanału ogrzewającego trephauz. Dalszemu szerzeniu się ognia, straż ogniowa zapobiegła.

— Z powodu zbliżającego się terminu, wyjścia pisma p. n. *Czytelnia Niedzielna*, które jakto już ogłoszonem zostało wychodzić będzie, poczynając od pierwszéj niedzieli 1856 roku, co tydzień, przypominamy czytelnikom naszym, iż prenumerata *Czytelni* tak w Królestwie jako też i w Cesarstwie, kosztować będzie rocznie rs. 2, zaś z przesyłką tegoż w oddzielnéj kopercie rs. 3 rocznie. Gdyby zaś kto z Czytelników tak w Królestwie jakoteż i w Cesarstwie, posiadał którekolwiek z pism perjodycznych Warszawskich, prenumerowane przez niego w kopercie, w takim razie w tejże saméj kopercie odbierać może i *Czytelnię Niedzielną*, za kwotę prenumeracyjną, czyli rs. 2 rocznie. — Co zaś do Warszawy, prenumerata roczna wynosi rs. 1 kop. 80, z odnoszeniem do domu, kop. 5 kwartalnie więcéj.

Szanowna Redakcjo!—Przysłowie mówi że prawda jak oliwa na wierzch wypływa i że co dobre to się samo zaleca. Nie zaprzeczając nigdy trafności i prawdy zdań w przysłowiach zawartych, przekonałem się jednak wielo-krotnie że nie zawsze można brać je w ścisłem literalnem znaczeniu, a przynajmniéj nie do każdéj okoliczności zastosować. Ileż to czystych jak sama prawda djamentów, przez wieki spoczywało w piasku i norach nadmorskich, i nigdyby *na wierzch* nie wyszły, gdyby ich skrzętne ręce nie szukały z narażeniem życia i w krwawym czoła pocie, a i znaleziony już przez nie djament, jest tylko jakby odymionym kawałkiem szkła, i żywy, słoneczny, stu-barwny blask jego, sam na wierzch nie wyjdzie, tylko go trzeba z niezmiernym trudem, siłą i cierpliwością, własnym jego proszkiem trzéć i szlifować żeby go na wierzch wydobyć i pewno setna piękność potrąciłaby go nogą na bruku, gdyby go kto na bruk upuścił, i aniby się schyliła, ani nawet pomyślała, że ta brudna bryłka może mićć jaką wartość, chociaż jak ptaszek pod spojrzeniem grzechotnika, stanęłaby oślniona i oczarowana, gdyby jéj ta bryłka po oszlifowaniu, w pięknéj oprawie błysnęła za wystawką jubilera lub na szyi przyjaciółki. Mógłbym tu mnóstwo tego rodzaju porównań przytoczyć, bo je co krok napotkać można, ale zacząłem umyślnie od *Djamentu* jako *ultima ratio* wartości rzeczy ludzkich, żeby się uwolnić od wszelkich dalszych rozumowań i od razu trafić do mego celu, i zwrócenia Twojéj uwagi Szanowna Redakcjo, że obowiązkiem Twoim nie jest czekać aż oliwa na wierzch wyjdzie, albo dozwolić żeby każda rzecz dobra i użyteczna sama się chwaliła, ale owszem, wydobywać prawdę na jaw, a skrzętnie szukać co dobre i użyteczne i tém w oczy twoim czytelnikom błyskać jak oszlifowanym djamentem, żeby nie przechodzili obojętnie i nie potrącali nogą bryłki nieraz niepozornéj, a która może im świetnemi barwy tęczy zabłysnąć. Że na to wszystko zacna moja Pani nie masz dość czasu, to inna rzecz, że nie możesz zajmować się szukaniem, szperaniem, a nieraz wygrzebywaniem z pyłu albo oszlifowaniem twardéj skorupy zapomnienia, tego wszystkiego co na naszéj drodze tu i owdzie porozrzucane, temu wierzę i właśnie o sposobie zaradzenia temu, pomyślawszy, szczere moje chęci i czas którego mam aż nadto, na twoje usługi ofiarować przychodzę. Włócząc się z kąta w kąt, patrząc przed siebie, oparty jakby na sztucznéj nodze na lasce w miejsce krzesła z tyłu podstawionéj, dostrzegę nieraz to co przechodzącemu z głową czemś bądź pożytecznem zajętą, nie wpadnie w oko i jeśli pozwolisz, niekiedy zakomunikuję Ci cośkolwiek z tych *Dostrzeżeń niczem niezajętego włóczęgi.* Porządku i związku między temi dostrzeżeniami nie szukaj, bierz co Ci się wyda stosownem, odrzuć co się z przekonaniem Twojém nie zgodzi, a na próbkę przyjmji to co Ci obecnie przesyłam, a com dorywczo z massy notatek wybrał.

Pismo, to główny przewodnik za pomocą którego ludzie komunikują się z sobą kiedy ich rozdziela przestrzeń jakiéj głos stentorowy nawet nie przekroczy, pismo to telegraf myśli, co ją w przelocie chwyta i tymczasowo na papierze utrwala, aby z wiatrem nie uleciała i aby w najgorszym razie piórem skreślona, a jeśli warta (czasem nawet chociaż nie warta) drukiem rozmnożona, szła w ręce i na pożytek tłumów. Pismo ma nawet psychologiczny związek z człowiekiem, i nie na próżno mówiąc o powierzchownéj formie pisma, nazywamy ją *charakterem*, bo niezaprzeczenie jest pewien rodzaj wspólności między usposobieniem człowieka i jego pismem i jeśli styl jest miarą umysłowości pisarza, to sam charakter jego pisma może przynajmniéj świadczyć o jego materjalném usposobieniu pod względem czystości, porządku, systematyczności i t. d. Pochodzi to z tego że zwykle charakter pisma kształci się u każdego pojedyńczego człowieka, dowolnie według jego osobistego usposobienia i skłonności, tak, że dziecko z natury skłonne do porządku, czystości i stałości, stara się formować pracowicie pierwsze zaraz linje i kółka jakie mu nauczyciel wskaże, a trzpiot, wartogłów, świszczypała, kontent, kiedy zapełni stronnice byle jakiemi pajęczemi nogami, patykami i krętasami, z których potém zwykle wykształca się turecko-sanskrycko-chińska mięszanina znaków, o które rozbijają się głowy czytających a nieraz i samego piszącego i do których czytania osobnego klucza potrzeba. Nieraz z wiekiem ustatkują się młodzieńcze błędy, charakter wewnętrzny poprawi się, ale rękę nie łatwo oduczyć, i stąd nieraz poważny, pracowity i porządny człowiek, sadzi kulaski jak jaki niedowarzony pustak. Otóż zdaje mi się, że na to złe znalazło się nareszcie lekarstwo, i dziwno mi że dotąd nie ma o niem tak sutych i częstych ogłoszeń, jak o owych wodach przeciw łysinie, sztucznych zębach lepszych niż naturalne i t. p. Może to skutek wspomnionego na początku przysłowia, że *dobre to się samo zaleca*, któremu bynajmniéj nie zaprzeczam, upatruję w niém tylko jednę niedogodność, to jest zwłokę, a w naszym wieku *pospiechu*, czas więcéj niż kiedykolwiek jest ważnym kapitałem i dla tego zwłoka przynosi szkodę.

Nowa metoda mechaniczna służąca do nauczenia się w krótkim czasie pisania charakterem pięknym, czytelnym, kalligraficznym, bez pomocy nauczyciela, jest niewątpliwie powołaną do upowszechnienia się kiedyś, czas i doświadczenie wykryją jéj zalety i prawdziwą zasługę i jak mówi przysłowie, prawda wyjdzie na wierzch jak oliwa. Ale do tego potrzeba czasu i wszystkie zalety téj dowcipnie pomyślanéj metody długo mogą pozostać ukrytemi lub przynajmniéj nie wielu wybranym znanemi, a szkoda, bo to rzecz zasługująca aby ją wszyscy znali i ocenili, a co większa to rzecz użyteczna i powszechny w tém interes żeby mogła być każdemu znaną.

Pismo to działanie mechaniczne, i cała sztuka

— Kto ty naprzykład, he tego? — zawołał komornik cofając się do sieni.

— Kto ja? chłop jak wasan widzis, ale nie dam krzywdy robić naséj pani; juześta nasprzedawali dosyć...

— Hej tego, jest tam kto, związać naprzykład tego zuchwalca! on śmie...

— Co ty chcesz? czego się ty wtrącasz chamie jakiś? — zawołał pan Konrad zaczerwieniony od gniewu, a poprawiając okulary, przypadł do stołu z zamiarem odepchnięcia napastnika. Lecz silny swem postanowieniem Grzegórz, odrzucił na bok zaperzonego, a uderzywszy pięścią w stół, że aż pieniądze w szufladzie zabrzękły, krzyknął:

— Żeby mi się nie wiedzić co miało stać, kuni nie sprzedacie, ja wam gadam ze nie sprzedacie!!

— Poszedł precz! ty zuchwalcze! bo jak cię... i zamierzył się pan Konrad podskoczywszy ku niemu.

— Sprobój, sprobój! — mówił drwiąco Grzegórz trzymając się jedną ręką za stół, a w drugą plując po swojemu.

— Dajta pokój Grzegorzu! — szepnął mu do ucha sołtys — a dyć to syn nasej pani.

— Piekny mi syn, co chce własną matkę otumanić; żeby ja miał takiego syna, ho, ho, dał ja bym mu.

— Słuchajno ty, ty... mądralo — wołał komornik wychylając głowę z przedsionka — pójdziesz sobie ty, czy nie; bo wiesz naprzykład mosendzieju tego, poślę po żandarmów, i pójdziesz w kajdany.

— Niech pójdę, a nie dam!

— Hej fornale, kto żyje, brać go! — krzyczał zaiskrzony pan Konrad, popychając ku niemu służbę dworską. — Czterdzieści batów łajdakowi, ha junaku ty, poczekaj!...

— Jutro ale nie dziś — mówił jak najspokojniéj nasz Grzegórz nie ruszając się od stolika, a uważając że ekonom i fornale zachodzą mu z tyłu, obrócił się machnąwszy ręką, aż zaświstało w powietrzu. No, zbliżciejno się wiara, nie ma was to! — szepnął do stojących opodal kmiotków.

— Panie komorniku dobrodzieju — wtrącił przypatrujący się dotąd Żarski — panie Konradzie, nie sprzeciwiajcie się, bo przyjdzie do awantury.

— Czy i pan do spółki z niemi trzymasz? — zagadnął Konrad z ognistem spojrzeniem.

— Może być — odrzekł rumieniąc się Józef.

— To ja radzę panu idź do dzieci, do nauki, a nie wtrącaj nosa gdzie nie potrzeba!

— Otóż że będę wtrącał! i pan tych koni nie kupisz! — krzyknął zajadle nasz bohater stawając przy Grzegorzu.

— Tak, tak, no, no; widzę mama dobrodziéjka, zbyt wcześnie już wysłużyła sobie pańskie względy.

— A to mi dopiero syn, obywatel, gospodarz! — zawołał Józef patrząc się nań z pogardą. — Tfu! podle, niegodziwie! I pan śmiesz tu, w obec tych ludzi broniących dobra twéj matki, odzywać się z podobną mową, dla osłonięcia jeszcze brudnéj żądzy nabycia tanio jéj własnéj pracy. Wstydź się, patrz ot, prości ludzie, wasi poddani, śmieją się i gardzą tobą. Wiesz! — krzyczał coraz bardziéj się zapalając — żeby mi przyszło żebrać przez całe życie wyprzedam się do ostatniéj nitki, a nie pozwolę ci kupić tych koni, nie pozwolę!

— Dobrze pan mówi, bardzo dobrze — złożywa się i kupiwa, choćby tysięcy trza było — wtrącił oburzony sołtys.

— Tak, tak, kupiwa, a tego okularnika nauczywa rozumu.

— I ja dam trzy rublów — zawołał jakiś żydek.

— Ny, i ja dołożę — dodał drugi.

— Ja odstąpię od licytacji — wrzasnął trzeci.

— Proszę wielmożnego pana — szeptał Józiowi forszman na ucho — niech no pan ich zagada, a ja kunie wyprowadzę do lasu, i jak ich schowam w krzaki, to żeby tam wciornascy sukali, a nie znajdą.

— No i patrzajże pan, słyszysz, żydkowie nawet

nauki pisania na tém zależy, żeby nadać ręce mechaniczną wprawę naśladowania kształtnego przedstawionego jéj wzoru lub rysu jaki sobie przedstawiamy w myśli. Za nabyciem wprawy, ręka już potém mechanicznie zachowuje formy do których się przyzwyczaiła i dopiero wiek lub fizyczne osłabienie muszkułów mogą nadwerężyć tę mechaniczną wprawę. Otóż p. A. Dietrich (znany wam skąd inąd jako artysta-rytownik i litograf) powziął szczęśliwą myśl, podania uczącym się pisać, wzorów, nie już takich na jakie dotąd potrzebowali zapatrywać się, aby je naśladować, ale takich, po których prowadząc rękę piszący, przyjmie mimowolnie formę pisma, do jakiéj ręka jego przez ciągłą wprawę nawyknąć musi. Dawniéj już uważano że pisanie po ołówku najpewniejszym jest sposobem prędkiego ukształcenia ręki, ale sposób ten w praktyce był niepodobieństwem, bo nauczyciel musiałby tyle zupełnie pracować co uczeń i prócz tego musiałby koniecznie być dobrym kaligrafem. Pan Dietrich zaradził temu, dając uczniowi papier na którym sposobem litograficznym, blado, jakby ołówkiem odbite są kreski, kółka, litery, całe wyrazy i zdania, pięknym jednostajnym charaktem, uczeń zatém potrzebuje tylko prowadzić pióro po gotowym desenin i tym sposobem z łatwością nabywa żądanéj wprawy. Przechodząc kolejno sześć oddziałów téj metody według podziału autora, od linji i pojedyńczych sztrychów z których składają się litery, uczący się w krótszym niż zwykle czasie przyswoi sobie tak kształt pojedyńczych liter jak i sposób łączenia ich w wyrazy i całe wiersze, jak równie wprawi się do pisania prosto, co także jest tylko skutkiem nawyknienia.

Pozostaje mi jeszcze wspomnieć tu, że koszt nauki pisania za pomocą téj metody, mogącéj obejść się bez rzeczywistego nauczyciela kaligrafji, jest stosunkowo bardzo mały, a nadto nabywającym przedstawia się wszelka dogodność, nabywać bowiem można nietylko całą metodę złożoną z 18tu arkuszy za 40 kop. lub pojedyńczy oddział cztero-arkuszowy za kop. 10, ale nawet pojedyńcze arkusze po kop. 2.

A nie sądź szanowna Redakcjo, żebym mówiło tem wszystkiem ze słuchu lub prostego rzutu oka, bynajmniéj; opieram się tu na doświadczeniu i przekonaniu. Wnuczki moje, które dawniéj zabazgrały codzień trzy karty niezgrabnemi kulasami, rozsadzając je jak można najprzestronniéj, dziś zmuszone zapełnić gęsto narysowane wzory, w tym samym czasie zapisują tylko jedną stronnicę, ale za to kształtnie i czysto, mam więc wielką oszczędność na papierze; a najstarsza, co przy wielkiéj chęci do kaligrafji, po dwuletniéj nauce stawiała litery jak to mówią *każda z innéj wsi*, dziś, po jednym miesiącu wprawy z metodą Dietricha, wziąwszy nawet czysty papier, pisze na nim charakterem bardzo już podobnym do wzoru, a zatem pięknym. Wiem, że każdy kto téj metody sprobuje, zgodzi się ze mną co do jéj zalet i dla tego miałem sobie za obowiązek rozgadać się o niéj.

Dziaduś.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A M E R Y K A.

New-York 28 Listopada. Immigracja z Europy w roku bieżącym stosunkowo do przeszłych lat znacznie się zmniejszyła. W roku 1853 ogólna cyfra immigrantów wynosiła 294.045, a w 1854 przybyło ich 319,223 do Stanów Zjednoczonych. Tymczasem w pierwszych dziesięciu miesiącach b. r. ledwie zebrało się 119.420 Z Niemiec do końca października r. b. przybyło tylko 46.288 osób zamiast 117,986 jak to było w z. r. Immigracja z Irlandji do Stanów Zjednoczonych, od kilku lat a mianowicie od czasu jak przez przedaż przeciążonych długami dóbr, położenie rolników w Irlandji polepszyło się, ciągle się zmniejsza.

— Dziennik *Union* ogłosił wczoraj notę, którą pan Buchanan przed niejakim czasem przesłał angielskiemu dziennikowi *Times*, a któréj ten dziennik nie chciał umieścić. Poseł amerykański zapewniał w niej stanowczo, że nigdy nie powiedział, że sympatje Ameryki w teraźniejszej wojnie są na stronie Anglikow.

— Siedmdziesiąta druga rocznica opuszczenia Nowego Jorku przez Anglików, obchodzona była wczoraj według przyjętego zwyczaju.

— Towarzystwo kolei żelaznej Wilmingten-Manchester, dostało naukę, która jego kolegom może być korzystną przestrogą. Zostało ono skazane na zapłacenie panu Temp z Ameryki południowej, który przed dwoma laty w skutku wypadku na tej kolei uległ skaleczeniu, wynagrodzenia w summie 10,000 dolarów.

(*Neue Preussische Zeitung*).

A U S T R J A.

Wiedeń 14 Grudnia. Urzędowa *Wiener Zeitung* zawiera następujące doniesienie o niebezpieczeństwie jakiego Jej C. Mość Cesarzowa szczęśliwie uszła:

Kiedy wczoraj Jej C. Mość w towarzystwie jednej damy jechała z Bellaria do Schonbrunn, cztery konie zwykle bardzo dobrze ułożone, przyspieszyły biegu na głównej ulicy Mariahilf. Woźnica który w skutku zimna stracił władzę w rękach, spadł z kozła, kiedy powóz przybył do rogatki, przez co konie czując się zupełnie swobodnemi, rozbiegały się, skręciły się w boczną ulicę i tam spotkawszy się z nadjeżdżającemi z przeciwnej strony dwoma powozami, zatrzymały się. Jej C. Mość ani na chwilę nie dała przystępu trwodze albo przerażeniu i dopiero gdy konie zostały zatrzymane, przesiadła się do innego powozu i zdrowo przybyła do zamku. Łaska nieba ocaliła dostojną Cesarzowę od niebezpieczeństwa, które według tego opisu zagrażało jej rzeczywiście. (*Neue Pr. Zeit.*)

F R A N C J A.

Paryż 13 Grudnia.

— Rada stanu zgromadziła się dziś i jutro ma się zgromadzić, dla roztrząsania rozmaitych projektów praw i postanowień. Między innemi nader ważne miejsce zajmuje dekret upoważniający zaprowadzenie w Paryżu towarzystwa bezimiennego, pod tytułem: Towarzystwo paryskie *oświetlania* i *ogrzewania za pomocą gazu*. Przedmiot ten szczególnie jest ważnym z powodu nadzwyczajnie podnoszącej się ceny węgla i drzewa. (*Indepen. Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 8 Grudnia. Salwy artylerji doniosły dziś z rana o wielkiej uroczystości Niepokalanego poczęcia N. Marji Panny. Jest to od dawnych czasów uroczystość patronalna Hiszpanji i Indji. Królowa w towarzystwie swojej rodziny udała się z wielką wystawnością do kościoła N. Panny d'Atocha, gdzie odśpiewane zostało dziękczynne *Te Deum*. Jej Kr. Mość dziękowała Wszechmocnemu, że ocalił jej rodzinę od zarazy. Celebrował kardynał arcy-biskup Toledu. Wszyscy urzędnicy pałacu, tudzież ministrowie spraw zagranicznych i wojny, znajdowali się na tej ceremonji.

W takie dnie świąteczne w Madrycie bardzo mało zajmują się polityką, jednakże przychodzi nam donieść, że wczoraj wieczorem o godzinie dziewiątej, minister spraw wewnętrznych pan Huelvez, podał się do dymisji. Jest to podobno skutek chwilowego złego humoru, i zapewnie pan minister da się nakłonić do cofnięcia tego kroku. Ani książe Witorji, ani marszałek O'Donnell, ani żaden z ich kolegów w gabinecie nie chciałby teraz przynajmniej wprowadzać jakąkolwiek choćby cząstkową zmianę w składzie rządu, dopóki położenie publiczne nie wzmocni się na silnych podstawach. Nawet pogłoska o wejściu pana Rios Rozas do gabinetu jest dziś nieuzasadnioną, chociaż może stać się prawdziwą za trzy lub cztery miesiące, gdy ogólna sytuacja znacznie się zmieni.

Dzienniki uchodzące za dobrze zawiadomione, mówią o projekcie ważnej wyprawy do Maroko i że w tym celu ma być żądany kredyt dodatkowy dla ministerstwa wojny.

— Mówią, że jenerałowie Narvaez i Prim oczekiwani są w Madrycie. Możemy zapewnić, że pierwszy z nich nie przybędzie pierwej, aż wtedy kiedy uzna, że obecność jego będzie użyteczną dla niego i jego stronników. Co do jenerała Prim, przybędzie on aby zdać sprawę ze swojej wyprawy przeciw Maurom w Melilla. (*Indep. Belge*).

Madryt 12 Grudnia. Rząd oświadczył dziś w kortezach, że ilość zboża pochodząca z tegorocznych zbiorów, jest wystarczającą nie tylko na krajową konsumcję ale i na wywóz. (*Neue Pr. Ztg*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Piszą z Ruszczuku 5go listopada do *Preus. Coresp.*, że zakupywanie koni dla kontyngensu anglo-tureckiego nie ustaje i że co tydzień paropływy żeglujące na Dunaju, przywożą ich około 500 z Prutu do Ruszczuku, dla przesłania ich do Balczyku i Dardanel, gdzie przygotowano już stajnie na zimę. Koszt zakupu koni, transportu i utrzymania, nie odpowiada bynajmniéj rzeczywistéj ich wartości.

Drożyzna zboża i innych artykułów żywności, doszła w Księstwach do niesłychanéj wysokości, a jednak jeszcze się ciągle zwiększa.

— Według *Journal de Constantinople*, na pokładzie paropływu angielskiego *Elba*, przybył drut elektryczny mający służyć do zaprowadzenia telegrafu między Bałakławą i Kerczem. Mówią także o zaprowadzeniu telegrafu elektrycznego do Kinburn przez Eupatorję.

— Czytamy w *Independance Belge:*

Pogłoski podawane nawet w naszych korespondencjach, obiegały w ostatnich dniach w przedmiocie wyprawy mającej być wysłaną do Kaffa. Z listu przesłanego z Krymu do *Timesa* pokazuje się, że wyprawa ta istotnie była projektowaną, ale że jej zaniechano. Wojsko które miało ją składać i które już nawet

---

więcéj mają czucia i litości od ciebie rodzonego syna! — A zwróciwszy się do komornika, przemówił uprzejmie nasz Żarski.

— Panie, prosimy się tu wszyscy, bądź tak dobry i wstrzymaj do jutra sprzedaż tych koni; wszak to można, prawda?

— Można panie tego mosendzieju! — bąknął strwożony jurysta — ale tego... naprzykład.

— Nie sprzeciwiaj się pan, bo widzisz jak są wszyscy oburzeni...

— A co mi tam mosendzieju, ja mam tego naprzykład prawo za sobą, i tego żandarmów.

— Dobrze, ja wiem o tem, że ich ukarać potrafisz, ale kto panu odlepi to co oni przylepią, a masz pan jak słyszałem dzieci, żonę...

— Już mi umarła mosendzieju.

— Ale dzieci.

— Eh, co się go pan bądzie prosił, cy chce cy nie chce my nie damy i basta! — odezwał się zniecierpliwiony Grzegórz.

— Doprawdy? zobaczymy, — wtrącił jeszcze Konrad.

— A pójdzies ty psia wiaro okularniku! — zawołał któryś z wieśniaków. — Umykaj pókiś cały, bo jak cię pochwyciwa, za wszyćko się odpłaci.

— Licytacja tego się mosendzieju do jutra odkłada! — krzyknął komornik — godzina szósta, panie woźny ogłoś!

— A jakze bądzie z temi kuńmi? — zapytał kłaniając się już czapką sołtys.

— Jutro, jutro, mój przyjacielu tego naprzykład — mówił slodziutko komornik klepiąc go po ramieniu — złóżcie pieniądze...

— Kaj my nie dawa sprzedawać! — wrzasnął znów Grzegorz — ja padam że nie, to nie; jużeście tyle pieniędzy nazbierali, że to wystarcy. .

— Mój człowieku — przemówił Żarski — nie upieraj się przy swoj m, bo to na nic się nie przyda. Wy tego nie rozumiecie, ale takie jest prawo, że jak kto winien a nie ma oddać, to mu rzeczy zabierają i sprzedają, darmo...

— O wiemy, wiemy! — dorzucił któryś z koła.

— No to téż rozejdźcie się do domu, a ja wam zaręczam, koni nie sprzedadzą dzisiaj.

— Tak, tak, jutro, a nawet dopiero tego mosendzieju po południu, jeżeli pan plenipotent naprzykład tak oto napisze.

— Otóż słyszycie; — mówił daléj Józef — tylko niech się zostaną starsi z gminy, i ty Grzegorzu i sołtys, a poradzimy jak daléj ratować biedną kobietę.

— Oho już zmowy, konszachty! — krzyczał przygnębiony Konrad zamykając drzwi od ganku.— Jaki mi przyjaciel chłopski; rady, patrzaj go, opiekun djabli, smarkacz... O musi to być chamska dusza jakaś!

Lecz poczciwy Józio udał nawet że nie słyszy podobnych dojadań wdzięcznego synka, bo odsunąwszy się wraz z kilkoma chłopkami w kąt dziedzińca, przemyśliwał nad sposobem dopomożenia téj nieszczęśliwéj dziedziczce. Chłopi jak chłopi, radzili po swojemu: Grzegorz dowodził żeby nie płacić, i koni nie dać bo on swą pięścią wszystkiemu da radę; sołtys zalecał składkę z gromady, inny znów chciał je w nocy uprowadzić do lasu, Mateusz kazał oddać to na łaskę Boską — słowem nie można było nic postanowić. Józef obliczywszy w myśli całe swoje fundusze, czuł, że z taką drobnostką nie podoła, bo tu tysięcy trzeba, więc zafrasowany pocierał czuprynę, krzywił się i dumał.

— Moi kochani — odezwał się wreszcie — dobrze to wszystko że macie najlepsze zamiary, i szczerze pragniecie dopomódz waszéj pani, ale to na nic się nie zdało. Tu trzeba pieniędzy.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

znajdowało się na statkach, zostało napowrót na ląd wysadzone.

Lord Codrington objął dowództwo armji angielskiej w Krymie. Dwa rozkazy dzienne, jeden jenerała Simpson, drugi jego następcy, doniosły wojsku, że ma nowego wodza.

— Paropływ *Cowe*, przybyły do Marsylji, przywiózł następujące wiadomości z Konstantynopola:

Fleurus mający na pokładzie 1,000 ludzi z gwardji Cesarskiej francuskiej, odpłynął 13 listopada do Tulonu.

Nieporozumienia w przedmiocie pożyczki tureckiej nieustawały. Porta nie chce dotąd przystać na wymagania komisarzy zachodnich.

Zdaje się być zdecydowanem stanowczo, że Sebastopol nie pozostanie zajętym przez wojsko sprzymierzone. Inżenjerja skompletuje miny założone w arsenałach, dokach i warsztatach tak żeby na dany znak mogły być wysadzone w powietrze.

W skutku nadzwyczajnej drożyzny artykułów żywności, musiano zaprowadzić taxę na chleb w Konstantynopolu.

Cholera objawiła się w legji anglo-niemieckiej.

Francuzi z powodzeniem rekrutują do swojej legji cudzoziemskiej.

Stosunki między Anglikami i Francuzami nie pokazują serdecznej przyjaźni. (*Journal de St. Pet.*)

— Piszą z Odessy do *Morning Chronicle*, że Rosjanie fortyfikują Nikołajew w sposób niezmiernie groźny na przyszłą kampanję. Całe to miasto jest zupełnie zmienione. O pięć wiorst od jego okręgu, przy spływie Bugu i Ingula, wznoszą się straszne fortyfikacje. Potrójne opasanie twierdz otacza miasto, a 400 dział wielkiego kalibru ustawiono na baterjach. Zrównano z ziemią całe ulice, aby na nich wznieść szpitale i koszary, a wszystkie magazyny opatrzono tak, żeby im bomby szkodzić nie mogły.

(*Indépendance Belge*).

W Ł O C H Y.

Turyn 8 Grudnia. Załatwienie nieporozumień między Sardynją i Toskanją nie jest jeszcze ogłoszone urzędownie, ale według wiadomości jakie zebrać mogliśmy, można je uważać już za rzecz stanowczą. (*Independance Belge*).

Korespondencja Dziennika Warszawskiego.

NOWY SYSTEM EDUKACJI.

Na początku września 185... r. w powrocie z Kamieńca w gub. Wołyńskiéj, zboczyłem nieco z drogi, aby odwidzieć zamężną siostrę M. Z. w pow. Uszyckim gub. Podolskiéj mieszkającą.

Zabawiwszy dni kilka u poczciwéj siostry, nagadawszy się z nią do woli o wspólnych interesach, o kłopotach gospodarskich, o troskach, o różnych projektach na przyszłość i t. p. zabierałem się już do wyjazdu, gdy szwagier mój, który się spodziewał dnia tego kilku bliższych i dalszych sąsiadów u siebie na obiad, oświadczył ze staropolską gościnnością, iż powóz i konie zamknąć każe, jeżeli będę się opierał pozostać, choć ten dzień jeszcze, z niemi.

Nie drożyłem się tedy bynajmniéj i z miłą chęcią przeciągnąłem pobyt mój w P...

Koło południa wszyscy zapowiedziani goście zjechali się. Wszystkich prawie znałem oddawna. Przedstawiono mię tedy dwóm tylko i rozmowa potoczyła się jak piłka po gładkim stole.

Najstarszą i najznakomitszą z przybyłych figur był p. marszałek L., poczciwa dusza jakich mało, tylko trochę na świat Boży oczami mądréj swéj żony patrzący. Po nim, w hierarchji towarzyskiéj pierwsze trzymał miejsce wielmożny p. P..., który kosztem bliźnich mały zapas użytecznych wiadomości zwykł był sztukować. O dwóch młodych wysokich panach, nic nie powiem, bo nie mam nic do powiedzenia, wspomnę tylko jeszcze o jednym milczącym jak ryba i o p. Z... który jedynaka swego, niedawno malca a dziś człowieka, w świat wprowadzał.

Młody p. Z. skończywszy, a raczéj porzuciwszy szkoły, zapuścił długą czuprynę, wdział frak z szerokiemi rękawami, jak u burnusa Abdel-Kadera, wcisnął olbrzymie nogi w lakierowane bóty, a mając się za skończonego młodzieńca, pełnem pogardy i zarozumiałości okiem, na wszystkich obecnych spoglądał.

O godzinie 2éj wniesiono do salonu chleb, szynkę, ser i starkę, co zapowiadało prędkie podanie obiadu. A że i starka i stół doskonałe były u szwagra, a apetyt zaczął się już potężnie rozbudzać, przeto z miłym uśmiechem każdy z nas z miejsca powstał i ochoczo haust łyknął. Gdy ostatni wypił, moja siostra zbliżywszy się do marszałka L... podała mu rękę i poprowadziła nas do stołu. Przy obiedzie wesoło wszyscy gwarzyli, a gdy po wetach i po ostatnim kieliszku wina, przeszli na cygara i fajeczki do bilardowego pokoju, mój szwagier chociaż sam kart nie lubił, wiedząc że bez nich towarzystwo męskie zwykle się nudzi, zaproponował faworytną grę. Siadło więc nas tedy czterech do partyjki, gdy tymczasem dwaj młodsi panowie przechadzali się z cygarami, a młody p. Z. z milczącym jegomością probowali się na bilardzie.

Popamiętam ja z miesiąc ruski tę naszą grę, bo nie dość żem nieustannie przegrywał, jeszczem się nudził najniemiłosierniéj. Pan Z. bowiem z którym miałem nieszczęście grać od początku, ledwie spojrzał na karty, i tylko całą swą uwagę wytężał na bilard, nieustannie przypominając jedynakowi, iżby »nie tak na zrobioną, jak na wyjście swéj bili miał baczne oko.«

Zniecierpliwiony tą ciągłą komenderówką, ośmieliłem się powiedzieć panu Z., iż dwóch rzeczy dobrze robić zupełnie jest niepodobna. Byłbym może jeszcze parę słów do téj uwagi dodał, ale mnie rozbroił pan Z. serdecznem spojrzeniem i przedstawieniem, że nie może zaniedbywać ostatniego wykształcenia swego jedynaka.

— Bo to panie dobrodzieju, dodał z dumnym uśmiechem, mój Juljan wszystko już umie, po francusku mówi dobrze, polkę tańczy doskonale, w preferansa gra wybornie, a tylko w bilard nałamać się jeszcze nie może. Gdyby nie to jedno, jużbym go bez obawy samego w świat puścił.

Powinszowałem panu Z. tak uzupełnionéj jedynaka edukacji i zapisawszy szóstego przegranego robra, wstałem od stolika z mocnem postanowieniem nigdy nie usiąść do gry tam, gdzie podobni panu Z. ojcowie, ostatni kurs nauk synom swoim wykładać będą.

M. Prawdzicz.

MIMI PINSON.

(C i ą g d a l s z y).

Zamierzył więc wydać wieczerzę i obrał dzień swoich imienin jako najwłaściwszy do wyprawienia tego festynu. W tym zamiarze kazał przynieść do siebie cztery kosze butelek piwa, ćwiartkę cielęciny z sałatą, ciastek i butelkę szampańskiego wina. Zaprosił dwóch znajomych sobie studentów i dał znać pannie Zelji, iż wieczorem ma być u niego kilka osób, żeby zatem przyszła i przyprowadziła z sobą pannę Pinson. Marcelli uchodził i słusznie za jednego z uwodzicieli cyrkułu łacińskiego, za jednego z tych ludzi którym nic odmówić nie można. Skoro więc uderzyła siódma godzina z wieczora, obie te panny pukały do drzwi naszego studenta; panna Zelja w sukience krótkiéj, w czarnych trzewiczkach i w czepeczku z kwiatami, zaś panna Pinson skromniejsza w ubraniu, miała na sobie suknię czarną, w któréj zawsze chodziła i w któréj, jak sama utrzymywała, była podobną do jakiejś hiszpańskiéj damy, co ją niezmiernie cieszyło. Ma się rozumiéć, iż żadna z nich nie wiedziała o tajemnych zamiarach gospodarza domu.

Marcelli nie był tyle niezręcznym, żeby Eugieńjusza z góry na ów wieczór zaprosić, byłby bowiem niewątpliwie otrzymał odmowę. Dopiero kiedy te panny zabrały już miejsce przy stole i po pierwszéj kolejce wypróżnionych szklanek, gospodarz poprosił o pozwolenie wydalenia się na chwilę, żeby pójść zaprosić nowego gościa i udał się do domu w którym było mieszkanie Eugieńjusza; znalazł go jak zwykle przy pracy, samego, otoczonego książkami. Po kilku małoznacznych wyrazach, zaczął mu czynić zwyczajne wyrzuty, iż się zabardzo męczy, iż źle robi że nie używa żadnéj rozrywki i nareszcie zaczął go namawiać, żeby poszedł z nim przejść się. Eugieńjusz który przez cały dzień siedział nad książką, zmęczony już trochę, przystał na to chętnie. Młodzi ludzie wyszli razem i udało się Marcellemu po kwadransie przechadzki w ogrodzie Luxemburgskim, ściągnąć Eugeńjusza do siebie.

Dwie gryzetki pozostawszy same i znudzone zapewne czekaniem, rozgościły się na piękne. Pozdejmowały szale i czepki i tańczyły sobie śpiewając kontredansa i posilając się od czasu do czasu sposobem próby w urządzonym przez Marcellego bufecie. Kiedy młodzi ludzie weszli do pokoju, Zelja i Mimi przestały tańczyć i oddały Eugieńjuszowi nieśmiały jego ukłon z iskrzącemi oczyma i twarzą od zmęczenia zapłonioną. Znały go zaledwie z widzenia, gdyż jak powiedzieliśmy, żył on zwykle samotnie; obejrzały go więc od stóp do głowy z tą śmiałą ciekawością, która jest przywilejem klassy gryzetek i za chwilę zaczęły znów tańczyć i śpiewać, jakby nic nie zaszło. Nowo-przybyły trochę zmięszany, chciał się już cofnąć i wymknąć nieznacznie, ale uprzedził go Marcelli, który zamknąwszy drzwi wchodowe na podwójny spust, rzucił klucz na stół i rzekł głośno:

— Nikogo jeszcze! Cóż robią te łotry. Ale nic nie szkodzi, złapaliśmy nakoniec dzikosza. Mam zaszczyt przedstawić paniom najcnotliwszego w całéj Francji i Nawarze człowieka, który oddawna życzy sobie z wami zabrać znajomość i który w szczególności bardzo jest wielkim wielbicielem panny Pinson.

Znowuż kontredans ustał, panna Pinson skłoniła się lekko i wzięła na głowę czepek.

— Eugieńjuszu! — rzekł Marcelli, — wszak to dzisiaj moje imieniny, te panie chcą wraz ze mną obchodzić tę uroczystość. Przyprowadziłem cię wprawdzie gwałtem, ale spodziewam się iż zostaniesz tu dobrowolnie na nasze wspólne prośby. Teraz jest około ósméj, mamy więc czas wypalić fajkę, zanim nabierzem apetytu.

To mówiąc rzucił znaczące wejrzenie na pannę Pinson, ktora pojąwszy to natychmiast, ukłoniła się drugi raz z uśmiechem i rzekła do Eugieńjusza słodkim głosem:

— Tak panie, prosimy pana o to.

W téj chwili dwaj studenci których Marcelli do siebie zaprosił, zapukali do drzwi. Eugieńjusz zrozumiał że nie ma już sposobu przyzwoitego wycofania się z téj zasadzki i widząc że nie można uczynić inaczéj, zabrał wraz z innymi miejsce przy stole.

Przy wieczerzy siedziano długo, a sprawiano się gwarliwie. Ci panowie zaciemniwszy cały pokój dymem od cygar, pili bez ustanku dla ochłodzenia się. Płeć żeńska podtrzymywała rozmowę i rozweselała towarzystwo różnemi dowcipnemi i złośliwemi słówkami, rzucanemi na karb znajomych i przyjaciołek, oraz sklepowemi anegdotkami. Jeżeli opowiadanie tych pań mijało się czasem z prawdą, to przynajmniéj nie brak mu było na fantazji. Rospowiadały one, że dwóch dependentów od adwokatów wygrali dwadzieścia tysięcy franków, grając na papiery hiszpańskie i przejedli je w przeciągu sześciu tygodni, w towarzystwie dwóch szwaczek rękawiczniczych; że syn jednego z najbogatszych bankierów paryskich ofiarował jakiejś pannie z magazynu mód lożę na wielką operę i mieszkanie wiejskie, ale ona odrzuciła jego ofiarę, bo wolała zostać przy rodzicach i dochować wierności subjektowi handlu korzennego, który się w niéj kochał; że jakaś znakomita osoba, któréj nie chciały wymienić, a którą położenie towarzyskie zmuszało do zachowania tajemnicy, odwidzała incognito haftarkę pracującą obok passażu Pont Neuf i że ten przedmiot miłości został nagle porwany z wyższego roskazu o północy, zapakowany do powozu pocztowego, wraz z pugilaresem napełnionym biletami bankowemi i odesłany do Stanów Zjednoczonych.

— Dość tego — rzekł Marcelli, — znamy już to wszystko. Zelja improwizuje, co zaś do panny Mimi (tak bowiem nazywała się panna Pinson w poufnem zebraniu) widać że nie jest dobrze uwiadomioną. Wasi dependenci od adwokatów podbili sobie nogi robiąc kursa za interesami swoich pryncypałów, wasz bankier zamiast loży i mieszkania wiejskiego ofiarował pomarańczę, a wasza haftarka ani widziała Stanów Zjednoczonych, ale za to kto zechce może otrzymać od niéj posłuchanie od dwunastéj do czwartej z południa w domu ochrony, gdzie się udała, bo nie miała czem zapłacić komornego. (*d. c. n.*)

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Pociecha rodziny.* —*Pod strychem.*

Dziś rano stopni zimna 17, wczoraj w poł. zimna 13. Wysokość wody na Wiśle stóp 3.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 8 (20) Grudnia 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.